

## KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

---

Nowe książki o Ameryce. Trzy szczepy Stanów Zjednoczonych. Cyfry i dane dotyczące nowego świata. — „La pluralité de mondes habités” przez profesora astronomii Kamila Flammarion. — Posiedzenie doroczne pięciu akademij: odczyt generała Morin O wychowaniu elementarném. Dzieła naukowe o pomieszaniu zmysłów. — Wiadomości literackie.

**O**d chwili ważnych wypadków, wywołanych obiorem Abrahama Lincoln, Ameryka nie przestaje zwracać na siebie bacznej uwagi najznakomitszych paryzkich pisarzy. I nic dziwnego. Nader ważna toczy się tam sprawa: zasady wystąpiły do walki i strumienie krwi płyną od lat kilku, bez przerwy.

Dokumenta urzędowe, ogłoszone pod koniec zeszłego roku w Nowym-Yorku, podają następujące cyfry: Od początku wojny Ameryka Północna liczy 53,874 poległych; 97,020 rannych; 68,218 jeńców, 250,000 zmarłych z ran lub chorób: razem 559,121. Ameryka Południowa zapisuje: 20,893 poległych; 59,611 rannych; 22,169 wziętych w niewolę; 120,000 umarłych z ran: razem 222,977. Summa ogólna wynosiła w początku roku bieżącego 781,798.

Hekatomba pierwszego rzędu! a wojna wcale się nie ma ku końcowi.

W obec tak strasznego widoku, jedni czekają niecierpliwie rozwiązania, inni cieszą się skrycie z tego rozdwojenia co dzień tysiącami trupów okupowanego. Smutno wyznać, że w Paryżu prawie tyleż głosów za Północą co za Południem się oświadcza. Mnóstwo książek napisano

za i przeciw jedności walczących z sobą Stanów: kolejno broniono interesów i zasad.

W XVI wieku Ameryka zajmowała Europę bogactwem swych kopalni: świat nowy był dla Europejczyków niby srebrno-złoty nieboskłon, ku któremu wyciągali chciwe dłonie bankruci i awanturnicy starego świata. Dziś go tam zajmuje nagły rozwój oświaty i cuda jakie niepodległy duch tworzy.

Jakoż, postęp w Stanach Zjednoczonych płynął szeroko, jak ich olbrzymia rzeka Mississipi, od jeziora Isatca do Meksykańskiej zatoki. Nagle, rzeka zatrzymała się w biegu... nieczysty zator stanął w poprzek jej jasnym wodom: zator ten, to niewola.

Prócz kwestyi zasad i interesów społecznych, waży się w Ameryce jeszcze trzecia kwestya, dotycząca samego rdzenia rodu ludzkiego: kwestya szczepów. Nad nią zastanowimy się tu nieco, gdyż podobno mniej o niej powiedziano, niż o ruchu politycznym i przemysłowym, chociaż ona jest pierwszorzędną w kraju gdzie Indyanie, Murzyni i Anglo-Saxony, trzy szczepy, pewnie w oczach Stwórcy jeden rodzaj stanowiące, — spierają się o pierwszeństwo.

Trzy te szczepy czy powinny żyć osobno? czyli téż zlać się w jedność opromienioną oświatą jedną? Czy mają równe zdolności czyniące wszystkie trzy użytecznemi, nawet potrzebnemi do postępowego przeobrażania wielkiej ludzkiej rodziny? Czy należy zaprowadzić przewagę rasy białej, dając jej pierwszeństwo oparte na wnioskach fizyologicznych i anatomicznych badaniach? Kształt czaszki, rysy twarzy, rodzaj włosów i kolor skóry, sąż znakami wyższości??

Wiele rozprawiano nad tém, nie doszedłszy atoli do żadnego pewnika. Dążności moralne człowieka wszelkiego szczepu, zawsze wyższe nad spory fizyologów i anatomów, zbijają uparcie nieludzkie przypuszczenia. Fizyologia jest wtedy tylko w prawdzie, kiedy się godzi z moralnością i ludzkością. Dla tego, człowiek sprawiedliwy nie może być ani polygenistą ani monogenistą, ale jednym i drugim zarazem: prawda rzadko w oderwanym systemacie mieszka. Można wierzyć w jedność rodzaju, przypuszcza-

jąc, że grupy ludzi były rozsiane po ziemi w zaraniu tworzenia. W ten sposób można najprościej wytłumaczyć różnorodność szczepów, różnorodność skór i języków.

Koloracja skóry pochodząca w Afryce ze słonecznego upału, wydaje nam się hipotezą nieprawdopodobną: zbyt w tém wiele słońca, a zbyt mało światła.

Przypuszczenie jakoby biali ze środkowej Azji po czernieli w środkowej Afryce i utworzyli tam szczep nowy, zakrawa na legendę naukową. Daleko prostszą rzeczą przypuścić, iż ludzie rozsiani grupami po rozmaitych częściach globu, mówili różnemi językami, jak wierzyć, że różnorodność języków powstała jako kara za grzechy w wieży Babel.

Zdawałoby się, że różnorodność języków dowodzi raczej wszechmocy, nie gniewu Boga, który w niczem jednostajności nie lubi. W obrazie stworzenia co dzień podpadającym pod oczy, nic nie jest jednakowe, a wszystko z sobą harmonizuje. Miliony tworów oryginalnych, stanowią najwyższą oryginalność całości.

Prawowitość niewoli popierano różnicą rasy. Można wierzyć w różnice szczepów, a mimo to, nienawidzić niewoli: widzieć w Ameryce trzy szczepy odrębne, ale jedność rodzaju, którego najwyższém prawem braterstwo.

Każdy szczep posiada zdolności dane wyłącznie rodzajowi ludzkiemu; wszystkie zatem, powinny się składać na ogólną oświatę z wyższością względną, wedle miejsca i epoki. Tak téż było: rasa Negrów przyczyniła się do cywilizacji egipskiej; rasa indyjska w Azji i Ameryce cywilizowała swojego czasu. Rasa biała dziś stoi u szczytu rozwoju i czynności. Wiemyż czy rasa czarna nie zadziwi kiedy ucywilizowanego świata?

Kwestya szczepów zajmuje część książek, które ksiądz Domenech i pan Carlier napisali o Ameryce.

Pierwszy, w dziele pod tytułem: „*Voyage Pittoresque dans les grands déserts du Nouveau Monde*” zajmuje się rasami z powodu Indian amerykańskich; drugi mówi o szczepach z powodu Murzynów niewolników w Stanach Południowych.

Obrazy rzeczywistej ojczyzny Indian w nowym świecie, ksiądz Domenech maluje uroczo. Patrząc w książ-



kę jego, widzimy jak w stereoskopie, kraj przecudny i bardzo rozległy. Po jednej stronie piaszczyste równiny spadające ku Meksykańskiej zatoce; dalej jeziora, sąsiady Czerwonej rzeki, obrosłe śliczną roślinnością — istne oazy, gdzie śpiewa ptastwo, błyszczy kwiecie i rój krasnych motyli... Jeszcze dalej, widać piaszkowe wzgórza kanadyjskie i czarowne okolice Colorado.

Po drugiej stronie olbrzymiej panoramy, ciągnie się obszerne pustynia zachodnia i wspaniała zatoka San-Francisco, żyzne doliny Sacramento i góry Piękne, mające złoty promień na głowie, a w łonie kopalnie złota.

Wyżej, płynie tajemnicza rzeka Colombia, której obadwa brzegi kryją góry i lasy dziewicze, strome i samotne urwiska, nie przebyte puszcze, w których olbrzymie drzewa stoją powiązane z sobą girlandami roślin pnących się. Wielkie łabędzie igrają na falach tej rzeki; pelikany i czaple chodzą po wybrzeżach, a grzechotniki pełzają w krzakach...

Po za wyraźną linią gór, następuje niezmierna przestrzeń łąk bujnych. Jestto niby ocean ziemny, falujący bałwanami zieleni. Tu, niezliczone trzody bawołów jak w arenie niezmierniej bojują z sobą; tu, szybkie jak indyjska strzała, biegają antylopy, sarny i daniele, skubiąc trawę i pijąc u stoków. Na tej swobodnej przestrzeni, nadobne te zwierzęta rozwijają w pełni swe wdzięki.

Missuri płynąca z zachodu, a Mississipi od północy, tworzą olbrzymi kąt i zamykają nim tę okolicę zdającą się bez końca.

Na tej powierzchni, oku równie rozległej jak niebiosy, sterczą pagórki ukształtowane ręką dzikich: są to albo ołtarze, albo groby. Cześć *Wielkiego Ducha* i cześć umarłych, wypełnia tę olbrzymią samotność; twierdze ziemne i okopy zdradzają cześć wojny.

Missuri płynie pomiędzy nagimi urwiskami; czasem tylko przebywa miejsca leśne, w których się rozlega świst kosów i dziki wrzask pantery.

Mississipi (ojciec wód) kaskadami spada wśród malowniczego krajobrazu. W połowie drogi do ujścia, rozszerza się rzeka; na koniec jednym brzegiem obmywa stopy drzew odwiecznych, drugim stepu dotyka. Wielki

głos rzecznej fali, łączy się tu z pieśnią wichru wyjącego po lesie i groźnym rykiem dzikich bawolów.

Od źródła Mississipi aż do Atlantyku płynąc, widzisz ciągle drzewa: na górach i dolinach lasy. Polujące plemiona ścigają tu niedźwiedzia, lisa, borsuka i piżmowca.

Ku północy ciągną się ogromne jeziora, po których jeszcze pływają czółna z kory lub bawolój skóry, a na nich dziki z łukiem, strzałą zabija ptaki wodne, lub ryby łowi w głębinie. Po tych wodach latem wirują straszne burze: zima lodem je ścina. Są to lustra wiecznie odzwierciadlające promienie słońca i lazurowe stropy na tych ziemi obszarach. Światło niebios wszędzie obecne, natchnęło tym ludom cześć słońca, które jako Boga miłują.

Ślady dawniej cywilizacyi w tamtych stronach widoczne; ale teraźniejsi ich mieszkańcy Indianie są już zupełnie wyrodzonym plemieniem: nie mają nawet pojęcia czém byli ich oświeceni przodkowie. Ksiądz Dome-nech kreśli wcale nie powabny wizerunek mieszkańców tych czarownych okolic. Ponurzy z natury, cierpienia znoszą obojętnie; lubią powietrze, ruch i wolność; mają pewną godność w obejściu, ale są okrutni i chytry jak węże. Biesiady ich zawsze są krwawe, a okrucieństwu wtoruje uciecha. Zemsta ich nie zna litości; nie mają uczucia jedności, bo ich dzieli wojna i nienawiść; nie posiadają także poczucia równości, gdyż mają niewolników. Obyczaj ich prosty i patryarchalny, ale wszystkie pojęcia honoru mieszczą w krwi przelanej.

Niewiasta indyjska jest uważaną za niewolnicę: podczas kiedy ona ciężko pracuje, Indianin pali spokojnie tytuń. Pracę uważa za poniżenie, podobnie jak wszystkie ciemne ludy europejskie.

Ta niższość społeczna kobiety i pogarda pracy, podwójnie świadczą o niskości cywilizacyjnego natchnienia Indian: połączyli oni w sobie głupią pychę wyższości człowieka, z naiwną czcią próżniactwa.

Polowanie, nie będące pracą, uważane jest samo jedno za zatrudnienie szlachetne. Próżniactwo utrzymuje złe skłonności Indian i barbarzyńską wojnę pomiędzy plemionami. Młodzieńcy sposobieni do wojny, dopiero



wtedy zasługują na szacunek publiczny, skoro okażą skórę zdartą z czaszki zabitego nieprzyjaciela.

Lud wyłącznie myśliwstwem zajęty, musi być barbarzyński. Nieustannie płynąca krew zwierząt, oswaja ich z mordem i dozwala bez wstrętu krew ludzką przelewać. Ksiądz Domenech przepowiada blizkie zniknięcie Indyan, opierając tę wróżbę na zniknięciu bawołu, który coraz staje się rzadszym. „Wraz z Indyanami, powiada, przepadnie poezya tamtych stron, a jest jój tam wiele!”

Indyanin nader poetyczne wie życie: wieś cała ruchoma, przenosi się z chatami, jak arabskie namioty. Na ucztach brzmią pieśni dziwnie przenikliwe... Pogrzeby są szczególnie! zmarłego składają na gałęzi drzewa gdzie z czasem skieletem się staje. Prócz *Wielkiego ducha* Indyanie czczą ptaki, rośliny, rzeki, łąki, góry, echa, gwiazdy i słońce. Mają pociąg do wszystkiego co błyszczy, śpiewa i pachnie. Ich raj niebiański zdobią wszystkie splendory krajobrazu ziemskiego... Opisują go z niepoślednim liryzmem. Wszystko to zniknąć musi w rzeczywistości, i pójdzie na ozdobę wyobraźni poetów.

Ksiądz Domenech utrzymuje, iż do wyćpienia Indyan przyczyniają się głównie wiskej, ospa i próżniactwo. Cofają się oni w miarę jak postępuje cywilizacya. Nie chcą iść z nią, więc muszą przed nią uciekać. Szczep, który dawniej na tych ogromnych obszarach panował, dusi się w miarę jak one się ścieśniają. Takie prawo postępu: kto nie z nim, ten przeciw niemu. Lepianka musi ustąpić miejsca domowi, wieś miastu, wojna i polowanie, rolnictwu i przemysłowi.

Nieodwołalność powyższego wyroku, nie przeszkadza iż można ganić srogość Amerykanów dla Indyan: mogliby mniej twardo pełnić swoje cywilizacyjne posłannictwo. Ze stanowiska chrześcijańskiego patrząc, ksiądz Domenech słusznie się na to oburza...

Ale, trzeba przed siebie patrzeć przedewszystkiem: kto idzie naprzód? Amerykanie.

Murzyni daleko więcej do dzieci niż do starców podobni, mają przyszłość. Pani Stowe powiada: „Rasa afrykańska wydaje mi się obdarzona przymiotami odręb-

niemi, które nie są rozwinięte na widowni cywilizacyi i chrześcijaństwu, ale, chociaż do przymiotów anglo-saxonskich niepodobne, może kiedyś okazać się wyższe moralnie.

Zdanie romansopisarza-abolicyonisty nie wyda się bezstronne, mianowicie jeżeli w dodatku orzekający jest poetą; ale tą razą zdanie to znajduje potwierdzenie najchłodniejszych badaczy.

Obserwacye Liwingston'a o ludach środkowej Afryki dorzucają ziemskiego światła do promienistych wyroków pani Stowe. Liwingstone powiada, że słodycz charakteru, religijne pragnienia, wesołość otwarta i naiwna, potrzeba kochania i bycia kochanym, zmysł muzyczny rozwinięty, są niebiańskim posagiem rasy czarnej, który nawet z pod zbydłęcenia niewoli przebija.

Murzyn pragnie oświaty; chciwy jest wykształcenia i równie chciwie poszukuje wszystkiego co mu daje pozór cywilizowanego człowieka. Żywość wyobraźni jego jest nadzwyczajna, a taż żywość, która w stanie dzikości wie-dzie go do przesądu, ucywilizowanego zaprowadziłaby do największego światła. Już w niektórych szkołach amerykańskich zauważano szybkie postępy Negrów. „Wykształceni Negrowie, powiada Liwingstone, staną się niechybnie gorliwymi i godnymi obywatelami.” Nie jest to szczep łatwy do buntu: Murzyn zawsze skłonniejszy do uśmiechu niż marsa, miłuje rodzinę a własność szanuje; wychodzi, że tak powiemy, na przeciwko nauki religii; patrzy w stronę światła, nie w ciemności; przeciwnie jak Indianie, którzy od oświaty uciekają. Jeżeli po wyzwoleniu czarni zmieszają się z oświatą Stanów Zjednoczonych, dodadzą czucia twardemu charakterowi Anglo-Saxonów.

Pomiędzy Anglo-Saxonami przesąd skórny zdaje się niewyciężony! Ale opór ten pochodzi podobno mniej z czarności Negra, niż z moralnego poniżenia niewolnika. Od Anglo-Saxonów jednak zależy, ażeby Negrowie amerykańscy zostali ludźmi, jeżeli prawdą jest, że wybiegają oni na przeciw cywilizacyi.

Rasa anglo-saxonśka jest niezawodnie ze wszystkich najmniej sympatyczna, ale jest najpotężniejsza siłą woli, intelligencyą, wytrwałością i zuchwalstwem. Charakter anglo-saxonśki odznacza się mianowicie energią i nieugię-



tością. Uczucie indywidualizmu musiało przeważać w tym szczepie: wolność człowieka, wolność polityczna i religijna musiała być przezeń zaprowadzona. Posiada w najwyższym stopniu zmysł praktyczny: myśl ledwie poczęta w ciało się obłóczy. Na uczuciu *ludzkości* zupełnie mu zbywa, ale ma rozwinięte poczucie prawa. Ta rasa niezwyciężona, zdaje się mieć posłannictwo podbijania ras niższych na korzyść oświaty.

Anglo-Saxon najdzielniejszy wyrobnik cywilizacji tegoczesnej, nie ma przeszkód: odległości przelatuje z szybkością błyskawicy: przenosi góry, obala lasy; nie zna niebezpieczeństw: puszcza się na morze mimo burzy; gotów wybudować miasto na szczycie wulkanu.

Jest to rasa umiejąca najdzielniej walczyć i pokonywać trudności. Rzekłbyś umyślnie stworzona na to, żeby stawiała czoło żywiołom, żeby dowiodła światu, że wszystkie potęgi przyrody, powinna zwyciężyć intelligencya człowieka.

Agenor Gasparin, w znakomitým studyum Ameryki pod tytułem: „*Un grande peuple qui se relève*” tak określił Anglo-Saxona:

„Ta rasa pracuje dla przyszłości gromadząc wszystkie siły swoje i baczność, celem owdzielenia materji. Pragnień duchowych wzniosłych nie posiada, ale jasnowidzenie obecności ogromne! Więcej dba o dobry byt i godność Anglo-Saxona niż o rozwój i cywilizacyę reszty świata, ale go cywilizuje *mimowolnie*. Filozofia tego szczepu osobista; rozumowanie zawsze czynne; dar inwencji wielki i zawsze w dziedzinie rzeczy praktycznych zamknięty. Rasa anglo-saxońska przywłaszczyła sobie wszystkie pomysły i wszystkie moce, które w cywilizacji ludzkiej zatrzymują się na granicy idealności. Inne mają natchnienie: ona zastosowanie; inne mają uśmiech: ona zawsze seryo; inne przenikliwość nagle: ona logiczne zastanowienie; inne twórczość artystyczną: ona intelligencyę pozytywną; inne myślą nad upiększeniem ludzkości: ona nad jej wzmocnieniem. Jest to rasa najmniej się potykająca na drodze moralności; nie należy do najuprzejmiejszych, ale jest najlepszą strażą rodziny. Nie rozrzewnia się, ale też nie błądzi. Nie wojownicza, umie



jednak stawieć w potrzebie nieprzyjacielowi nieprzeparty mur z ciała swojego. Dowodem Waterloo i Indye."

August Cochin w książce pod tytułem: „*L'Abolition de l'Esclavage*” gdzie przepowiada zwycięstwo Stanów Północy, czyli utrwalenie dzieła Washingtona, mówi: „W Stanach Zjednoczonych rasa anglo-saxońska na ziemi nowej i na ogromnej przestrzeni, umie zwycięzkiemi czynić zasady, których powodzenia daremnie szukamy w Europie. To rozpętało najzaciętsze przeciw Ameryce nienawiści, a to właśnie stanowi jej chwałę, bo pośród morza krwi, dopełnia się tam ostatecznie wytepienie niewoli, utrwalenie swobód politycznych i religijnych."

Europejscy publicyści nie mają dokładnego pojęcia o całej potędze, jaką świat nowy rozporządza. Mimo upornej walki, jaką toczy Północna Ameryka, rząd jej ani na chwilę się nie zachwiał. Władza krajem jako nim władał w czasie pokoju; na prawo druku, na prawo zbierania się, nie wydał żadnych wyjątkowych dekretoów.

Europa była przekonana, że wojna w Ameryce wywoła wojskową dyktaturę. Europejczycy sądzili po swemu. W Nowym Yorku dyktatura nikomu nie przeszła przez myśl, chociaż wojska ilość doszła miliona.

Wewnątrz kraju stan wojenny nie szkodzi ani rolnictwu, ani przemysłowi. Podczas gdy Anglia w niemożności wyżywienia zgłodniałych bawelników, rozmyśla nad środkami przesiedlenia ich za granicę, rząd Waszyngtoński ofiaruje za darmo żyzne niwy osadnikom ze wszystkich krajów. Litwinów nie mało tam się obecnie udało, celem korzystania z hojności tamtejszego rządu. Jeżeli są w Ameryce żywioły rozkładowe, to wszystkie bez wyjątku odnoszą się do niewolnictwa.

Południe skazując cały jeden szczepek na smutną dolę, stworzyło różnowładztwo dumne, mniej ludzkie niż kasta panująca w Anglii. Prędzej czy później musiało przyjść do starcia między tyrańskim Południem a swobodną Północą, która z każdym dniem wzmagala się w potęgę. Teraz właściciele Murzynów tém rozpaczniej walczą, że oprócz politycznego upadku, lękają się skutków zgubnych z nagłości przewrotu ekonomicznych stosunków.

Wojna amerykańska bynajmniej nie wpływa ze stanu krajowych urzędzeń, ale jest po prostu wypadkiem błędu, jaki popełniła ustawa federalna stwarzając w narodzie klasę uprzywilejowaną.

Z tém wszystkiem, Ameryka dopełniła rozwoju niesłychanego dotąd w dziejach. Dość na to przejrzeć statystykę amerykańską podającą dziesięcioletnimi okresami wzrost ludności, i porównać ją ze statystyką trzech połączonych królestw Wielkiej Brytanii.

| Lata.       | Stany Zjednoczone.  | Wielka Brytania. |
|-------------|---------------------|------------------|
| 1800. . . . | 5,305,925. . . . .  | 16,338,000.      |
| 1810. . . . | 7,239,814. . . . .  | 18,547,000.      |
| 1820. . . . | 9,658,131. . . . .  | 21,192,000.      |
| 1830. . . . | 12,866,020. . . . . | 24,306,000.      |
| 1840. . . . | 17,069,463. . . . . | 27,019,000.      |
| 1850. . . . | 23,191,876. . . . . | 27,309,000.      |
| 1860. . . . | 31,445,089. . . . . | 30,040,000.      |

Więcej jeszcze uderza wzrost rolnictwa i przemysłu, niż wzrost ludności. Wywołała go osobista inicjatywa; rząd na tém poprzestał, że nikomu nie przeszkadzał. System ten wydał bogate plony. Na dowód przytaczamy szczegóły ogłoszone w gazetach nowego i starego świata.

Ameryka liczy dziś 54,000 wiorst kolei żelaznej, i pomimo wojny, buduje obecnie 18,000 nowych wiorst kolei. Kanały jęj obliczono na 6,000 wiorst. Druty telegraficzne ciągną się 100,000 wiorst.

Od roku 1850 drukarstwo postąpiło bezprzykładnie. *Słowników* Webstera rozkupiono przeszło dwa miliony egzemplarzy; *Chaty Wujka Toma* 300,000 egzemplarzy; *Matematyki* Daviel'a 300,000; *Cudów Świata* Sears'a 100,000.

Wartość książek i dzienników wydrukowanych w 1860 roku, oceniają na dwiescie milionów franków.

W roku 1850 wydawnictwo dzienników, przeglądów i pism peryodycznych wynosiło dziennie 426,409,978 egzemplarzy. W roku 1860, liczba ta podniosła się do 927,951,548 egzemplarzy.

Ilość dzienników i przeglądów wynosząca w ogóle 4,052 tytuły, klasyfikuje się w następujący sposób: codziennych 386; wychodzących trzy razy na tydzień 146,

dwa razy 164; tygodników 3,153; miesięcznych i półmiesięcznych 280; kwartalnych 29; literackich 521; religijnych 197.

Z zagranicy nadto, wprowadzają do Ameryki rocznie: dzienników angielskich 1,570,000 egzemplarzy; francuzkich 571,000; niemieckich 124,000.

Ilość wszystkich dzienników europejskich sprowadzonych do Ameryki w 1860 roku, wynosiła 1,033,663 egzemplarze. Własnych dzienników Stany Zjednoczone wywiozły do Europy 2,484,357—co dowodzi że Ameryka wywiozła 1,460,724 egzemplarzy więcej niż sprowadziła.

Na zakłady i utrzymanie bezpłatnych szkół elementarnych, rząd północny przeznaczył dwadzieścia milionów hektarów ziemi skarbowej.

Na takich podstawach oparte społeczeństwo, może uleść chwilowej klęsce; ale przepaść nie może. Tym publicystom francuzkim, co tutaj w myśl rządową trafiając, przepowiadają bliski upadek rzeczpospolitej nowego świata, ona może śmiało odpowiedzieć jak niegdyś Chrystus płaczącym żydówkom: Nie nademną, ale nad sobą płaczcie córny Jerozolimskie.

---

Kamil Flammarion professor astronomii, uczeń Obserwatorium paryzkiego, nagiął na doniosłość powszechną, najważniejszą gałąź drzewa wiedzy, astronomią, która jest królową nauk, gdyż w sobie skupia wszystkie, i dosięga tego co od nauki wyższe. Dzieło wyszło pod napisem: „*La Pluralité des Mondes habités.*”

Mnogość światów zamieszkałych jest konkluzją i tematem głównym astronomii. Cóżby nas obchodziła mechanika niebieska, gdyby po za tym mechanizmem nie przedstawiał nam się organizm życia powszechnego?

Poczucie w tym razie, jak zawsze, poprzedziło naukę. Starożytni brakiem narzędzi, nie mieli żadnego pojęcia systematu planetowego; ale przez intuicją domyślali się, że gwiazdy widziane w przestrzeni, są zamieszkałe; że hierarchia gwiazd odpowiada hierarchii istnień indywidualnych: że mieszkania muszą być w harmonii z mieszkańcami.



Flammarion poparł starożytną hipotezę mnogości zamieszkałych światów, znakomitę dziełem, w którym wyluszcza warunki mieszkalności ciał niebieskich, dyskutując je ze stanowiska astronomicznego, fizyologicznego i filozoficznego. Przytaczamy tu własne słowa autora, które pracę jego najlepiej objaśniają:

.... „Szperaliśmy najprzód w archiwach historii ludzkości celem wyszukania tam nazwisk i myśli tych, którzy doktryny naszej nauczali, i przekonaliśmy się, że geniusze po wszystkie czasy były jej apostołami.

„Następnie obserwowaliśmy szczegółowo planety wchodzące w skład grupy, do której ziemia należy, i przekonaliśmy się, że na nich mieszkać można, jak na naszej. Potem, dyskutując żywioły specyalne, cechujące każdą z nich, powzięliśmy przekonanie, iż życie mogło się tam jak tu objawić w harmonii z ich własnymi warunkami bytu.

„W dalszym ciągu, badając stan życia na powierzchni ziemi w wiekach dawnych i teraźniejszym, stwierdziliśmy, że różnaitość cudowna odróżnia każdy twór, wedle miejsca gdzie ma żyć; i że te twory zawsze pozostają w ścisłym stosunku ze stanem organizmu, miejsca, w którym się urodziły.

„Idąc dalej, analizując siłę życia i mierząc je z naszym światłem, stwierdziliśmy, że płodność natury jest nieskończona, i że wszędzie gdzie żywioły życia powszechnego są obecne, życie samo ukazuje się we wszelakim kształcie.

„Szukając wtedy, czy to powszechne rozlanie życia na powierzchni ziemi, nie zawisło li-tylko od wyjątkowej płodności naszego globu, zbadaliśmy warunki *mieszkalności* kuli ziemskiej—i przekonaliśmy się, że nietylko nie jest najlepiej uposażoną gwiazdą dla żyjątek, ale stoi w warunkach niższych, tak w rzędzie astronomicznym, jako i budowie geologicznej. Przekonaliśmy się, że jeżeli tu życie się zrodziło, to dla tego, że natura rodzi *wszędzie gdzie jest miejsce*, i nie wyczerpuje się nigdy.

„Doktryna mnogości światów została tym sposobem stwierdzona faktami stanowiącemi porządek fizyczny świata.

„Kontemplacya ogólna nieba oświeciła nas następnie co do stopnia, jaki ziemia zajmuje w kreacyi niebieskiej i wykazała, że glob, na którym mieszkamy, jest niedostrzeżenie zgubiony pomiędzy miliardami gwiazd zapelniających przestwory.

„Kontemplacya nieba przedstawiła nam ziemię jako atom w obec nieskończoności światów.

„Od mieszkalności przechodząc do mieszkania, szukaliśmy jaka może być natura fizyczna i stan moralny ludzi na planetach? Wynik ogólny tych poszukiwań, że wielka różnaitość odróżnia ludzkości planetarne, tak w budowie fizycznój ciał, jako stopniu wysokości dusz.

„Ale, stwierdziliśmy zarazem, że jedność duchowa świata, jest równie potrzebna jak jego jedność fizyczna; że ta jedność duchowa, ustanowioną jest przez wielkie zasady absolutne piękna, prawdy i dobra, wiążące wszystkie inteligencye z inteligencyą najwyższą; że całość światów tworzy *hierarchię postępową*, i że ziemia pozostaje na jednym ze stopni niższych tej niezmiernój całości.

„Taka jest treść naszego wykładu doktryny mnogości światów.”

Piękny program autor wypełnił ze znajomością przedmiotu i wyższością umysłu niepospolitą. Część pierwsza jest historycznym wstępem. Środek, czyli rdzeń książki, stanowi wykład jasny a prosty historii niebieskiej, której pokolenia przyszłe uczyć się będą jak się dzisiejsze uczą historii rodzaju ludzkiego.

Flammarion wyklada z oględnością i umiarkowaniem budzącém zaufanie i wiarę w prawdziwość jego przypuszczeń. I tak, mimo powodów moralnych i logicznych, które każą wierzyć, że słońce jest zamieszkałe, a nawet zamieszkałe przez najwyższe istoty w grupie gwiazd, któremi rządzi, autor w tym względzie nie orzeka stanowczo, gdyż ostatnie studia nie zdają się potwierdzać zdania Herschell'a, Araga i Humboldt'a o zamieszkaniu słońca w warunkach, z którychbyśmy sobie mogli zdać sprawę: brak podstawy *naukowej*, na którejby można oprzeć przypuszczenie w tym przedmiocie.

Odsuwając tedy słońce, jako *obecnie* nauce nie przystępne, Flammarion dowodzi mimochodem, zamieszkal-



ności komet. Następnie, *stanowczo* twierdzi, że *planety są zamieszkane* w warunkach które wyobrazić sobie można, na blizkich ziemi gwiazdach, bo podobne do ziemskich, a w warunkach nieprzystępnych naszej wyobraźni, ale dających się pojąć myślą logiczną, na innych planetach, więcej od naszego globu odległych.

Flammarion zbija mylne mniemanie, jakoby wszystkie gwiazdy, na którychbyśmy mieszkać nie mogli, miały być nie zamieszkane. Zbija także ten drugi błąd, który wszystko zależnym czyni od odległości lub przybliżenia do słońca, nie zważając na zjawiska rozmaite mogące zmodyfikować skutki odległości pomiędzy planetą i gwiazdą-ogniskiem.

Prawdopodobnie wielkie planety, mianowicie *Jowisz*, mimo swojego względnego oddalenia od słońca, mają warunki mieszkalności wyższe od ziemskich. My zaś, nie mamy żadnej wyższości nad małemi planetami sąsiedniami. Przypuszczać się nawet godzi, że pobyt na *Venus*, w naszym najbliższym sąsiedztwie (około pięciu milionów mil) mógłby się wydać mieszkańcowi ziemi godzinien zazdrości.

Odkrycia poczynione ostatniemi czasy za pomocą rozbioru światła słonecznego, a nawet gwiazdowego, który to rozbiór doprowadził do poznania substancyj wchodzących w skład atmosfery słońca, a nawet gwiazd, oraz rozbiór areolitów spadłych z nieba, dowiodły: pierwszy istnienia tam żywiołów mineralnych takich jak na ziemi; drugi, nawet żywiołów roślinnych w stanie zwęglonym.

Tak tedy analogia fizyczna stwierdza coraz więcej przyczyny moralne i metafizyczne jedności wszech-świata.

Flammarion podaje jako fakt pewny, że nasz systemat planetarny jest tylko ośmnasto-milionową częścią Drogi mlecznej; innemi słowy, że Droga mleczna, pas nieba, do którego należymy, składa się z ośmnastu milionów słońc, mających każde, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, swój systemat planetarny, jak nasz. Po za Drogą mleczną rozciągają się do nieskończoności inne systematy gwiazd lub słońc, których najbliższe grupy obserwujemy w bezdennych przestworach niebios.



Autor zakończy poglądami moralnemi, dowodzącemi wyższego ducha; czasami objawia myśli równie szczytne w moralnym świecie, jak jego nauka w fizycznym.

Wielkie powodzenie uwieńczyło wielkość podjętej pracy. Pierwsze wydanie dzieła Flammariona szybko rozkupiono; teraz wyszło drugie, powiększone, które nie mniejszy pokup znajduje.

---

Szesnastego sierpnia odbyło się w Instytucie francuzkim doroczne posiedzenie pięciu akademij. Akademicy czytali rozmaite prace swoje: pan Legouvė *Fragments dramatyczne*; pan Egger *Studia wieków średnich*; pan Juliusz Simon *O wychowaniu kobiet*; Baltard *O malarstwie na szkłe*. Zajęcie główne posiedzenia stanowiła rozprawa prezydującego, generała Morin, *O wychowaniu elementarném*. Jestto dokument zbyt ważny, ażebyśmy go tu pominąć mogli, tém bardziej że generał zbadał przedmiot do głębi i podał ministrowi oświecenia rady zbawienne, które prawdopodobnie, posłuch znajdą i w wykonanie wejdą.

Generał zaczął od zwrócenia uwagi na ważność wychowania elementarnego, które każdy powinien odebrać, ażeby mógł pełnić jak należy obowiązki obywatela i rzemieślnika, skoro sobie rzemiosło obierze. Stan obecny wychowania początkowego we Francyi da się ocenić jedynie przez porównanie z jego stanem w innych krajach. W tym celu generał zebrał w Niemczech wiadomości, które porównywa z ogłoszonymi we Francyi, oraz z rezultatami otrzymanymi tutaj po ogłoszeniu prawa o wychowaniu elementarném. Projekt do tego prawa wypracował p. Cousin.

Porównanie wcale na korzyść Francyi nie wychodzi: przeciwnie, wykazuje czarne na białém, wielką jój niższość pod względem elementarnym. Powodem téj niższości, zdaniem pana Morin, to, że *nauka nie jest we Francyi obowiązkową*.

Wiadomo, że w całych Niemczech i Szwajcaryi istnieje prawny przymus do nauki elementarnéj. Nikt tam nie przyznaje ojcu, kosztem społeczności, prawa pozba-

wiania dzieci pierwszego pokarmu umysłowego: obowiązany jest dać im go, tak jak pokarm ciała. Uznano tam również, że społeczeństwo powinno dać dziecku obrok duchowy, jeżeli rodzice kupić mu go za co nie mają.

Prawa wyraźnie określają powyższe obowiązki, a zwierzchność bacznie nad ich spełnieniem czuwa, karząc surowo nieposłusznych. Obowiązek nauczania, tak w republikańskiej Szwajcaryi jako i monarchicznej Austrii, nie ogranicza się na posyłaniu dziecka do szkoły, od sześciu do czternastu lat, ale rozciąga się jeszcze do szkół niedzielných, do których młodź winna uczęszczać regularnie do lat szesnastu, jeżeli młodzieniec nie udowodni, że się wyższej nauce poświęca.

We wszystkich krajach niemieckich, wychowanie elementarne tak dalece jest uważane za obowiązek społeczny, że ci nawet rodzice, którzy w domu kształcą dzieci, muszą, jak inni, płacić podatek szkolny, dopóki ich potomstwo nie dojdzie lat szesnastu.

W Prusiech, nauczyciele pozostają na koszcie wszystkich głów familii, czy dietnych, czy bezdietnych. W szwajcarskim kantonie Zurich, istnieje nadto przepis nakazujący każdej nowozamężnej, złożyć kassie szkolnej ślubny podarunek, którego najniższa cena jest oznaczona.

Wymieniwszy wszystkie prawa niemieckie, czyniące tam wychowanie elementarne przymusowém, generał Morin powiada, iż zbyt uczynna zbawienności ich dowodzić, jak również wyliczać pożytki, jakieby z wprowadzenia obowiązkowej oświaty otrzymała Francya, obiorami powszechnemi rządzona! „Jakże usilnie powinniśmy się o to starać, zawołał mówca, żeby dać przynajmniej każdemu obywatelowi taki stopień wykształcenia, któryby mu dozwolił ocenić ludzi domagających się od niego głosu.”

Daléj dowodził generał, że nie jest tak trudno jak się zdaje, zapędzić wszystkie dzieci do szkoły. Właściciele wiosek, władze cywilne i duchowne, mogą łatwo osiągnąć pożądaný skutek. Przymus prawny ku tak szlachetnemu celowi, łatwo przyjmują ludzie, nawet w krajach najmniej do tego przysposobionych. Za przykład podał generał, że „skoro rząd pruski wszedł w posiadanie Księztwa Poznańskiego, które naówczas liczyło 1,000,000



mieszkańców, a miało tylko dwadzieścia szkół elementarnych, wprowadził tam natychmiast obowiązek uczęszczania do nowo założonych szkół. Nie doznał w tym względzie żadnego oporu, a dziś, każdy tam umie czytać."

Dowodów zbawienności przymusu do elementarza, dostarczają wszystkie statystyki. I tak, statystyka handlowa Księstwa Badeńskiego, wykazuje, że tam w najniższej klasie społecznej, na stu ludzi, w przecięciu, zaledwie dwóch mężczyzn i pięć kobiet nie umie czytać.

W Saxonii na 1741 szkół wiejskich, liczba uczęszczających dzieci wynosi 137 na jedną szkołę.

Z powodu braku szkolnych statystyk we Francyi, generał powołuje się na cyfry wyjęte ze spisów wojskowych: porównywa oświatę, nie dzieci, ale rekrutów francuzkich z rekrutami innych krajów.

Porównanie przedstawia się jak następuje:

W Bawaryi pomiędzy młodzieżą powołaną do służby wojskowej w roku 1864, liczba niemocnych w czytaniu i pisanii, wynosiła w przecięciu *ośmiu na stu*.

W Prusiech, na stu rekrutów przybywających do korpusów, jest w przecięciu *trzech* nie umiejących czytać.

W Saxonii średnia w latach, od 1847 do 1864, była, *pięciu* nie czytających, na stu.

„Jeżeli te cyfry niemieckie, powiada generał, porównamy z temi, które co rok zapisuje francuzkie ministerjum wojny, będziemy zmuszeni przyznać ogromną niższość naszej ludności pod tym względem, i stwierdzić oplakaną powolność naszego elementarnego postępu."

Jakoż, na *stu* dwudziestoletnich Francuzów, którzy w roku 1828 szli do wojska, *pięćdziesięciu czterech* (przeszło połowa) nie umiało czytać!

W roku 1833, w chwili ogłoszenia prawa o wychowaniu elementarném, jeszcze *czterdziestu sześciu* na stu nie umiało czytać.

Po dwudziestu dziewięciu latach wykonywania tego prawa, mimo starań i ofiar państwa, było jeszcze, w 1862 roku więcej niż *dwudziestu siedmiu* młodzieńców na stu, nie umiejących czytać i pisać.



Powyższy wykaz dowodzi, z jak rozpaczliwą powolnością zmniejsza się we Francyi liczba nieoświeconej młodzieży, mimo coraz większych nakładów gmin i rządu.

Summa 100,000 franków, w roku 1820 wpisana w budżet jako fundusz na wychowanie elementarne, w roku 1861 doszła 4,797,000 franków, czyli pomnożoną została czterdzieści ośm razy. Liczbę szkół potrojono. Liczba zaś dwudziesto-letniej nie umiejącej czytać młodzieży, zmniejszyła się tylko w stosunku 52 do 27, czyli mniej niż o połowę.

To pomniejszanie staje się coraz powolniejsze, mimo zwiększania nakładów pieniężnych, co zdaniem generała, dowodzi, że dopóki nie będą przedsięwzięte inne środki, jak powiększanie funduszy szkolnych i tworzenie szkół nowych, liczba młodzieży nie umiejącej czytać, za lat pięćdziesiąt będzie jeszcze *dziesięciu na stu*.

Tutaj pan Morin daje wykaz numeryczny obecnego stanu oświaty we Francyi: oznacza departamenta liczbami od 1 do 89, dając pierwszeństwo więcej umiejącym czytać. Ważny ten dla ministra oświecenia, pracowicie sporządzony wykaz, nosi tytuł: „*Classement des départemens de la France d'après le nombre de jeunes gens de vingt ans qui sur 100, ne savaient ni lire ni écrire en 1862.*”

Departament Sekwany w tym spisie, mieści się dopiero w trzynastym rzędzie; najwięcej zacofaną jest Bretania i departamenta południowe: nadreński stoi w pierwszym szeregu.

Trzynasty stopień departamentu Sekwany, gdzie najwięcej szkół, zadziwia. Pan Morin powiada, że tu najnieregularniej uczniowie do szkół uczęszczają.

W Paryżu naukę elementarną gnębi przemysł. Na 397,069 wyrobników płci obojęd, w przecięciu, wprowadzie tylko *dwunastu* na *stu*, nie umie czytać i pisać; ale za to w niektórych przemysłach, jak na przykład chemicznym, *siedmdziesięciu czterech* na *stu*, nie umie czytać; w fabrykacji zapalek chemicznych nie ma ani jednej dziewczyny umiejącej czytać.

Powolne postępy nauki na wsi, generał przypisuje nierówności, jaka zachodzi pomiędzy nauką letnią a zimową. Pod pozorem roboty w polu, latem ledwie połowa

dzieci się uczy. Niedbalstwo rodziców jest tego główną przyczyną; drugą, nie mniej ważną, różnaitość metod wykładu.

W szkołach, gdzie nauczają duchowni, pojętne dziecię, w przecięciu potrzebuje sześć do ośmiu miesięcy czasu do nauczenia się czytać. W departamentach alzackich, mnóstwo dzieci umie czytać, pisać i rachować po francuzku i niemiecku, przystępując do pierwszej komunii.

Mniej tedy na czasie jak na dobrej metodzie zbywa w szkołach, gdzie oświata idzie powoli.

Co do dzieci pracujących po fabrykach, prawo francuzkie z 1841 roku, które pozwala je tam przyjmować od lat ośmiu, przez ośm godzin na dwadzieścia cztery, pod warunkiem, ażeby mimo to, regularnie uczęszczwały do szkoły, nie jest zachowywane, ku wielkiej szkodzie rozwoju fizycznego i moralnego ludności, a nawet i przemysłu, który z ograniczonych ludzi nie może mieć dozorców.

Pomiędzy wychowaniem chłopców a dziewcząt nie zachodzi we Francyi żadna różnica. Liczba szkół mieszanych, gdzie jeszcze uczniów obojój płci przyjmują, coraz jest mniejsza; ale żeńskie mnożą się co rok: bezpłatnych szkół żeńskich więcej niż męzkich.

Tak więc, usiłowania rządu ku powiększeniu elementarnej oświaty były pomiędzy obie płci sprawiedliwie rozdzielone. Usiłowania te, od lat trzydziestu wciąż rosną. „Nie trzeba atoli, mówi generał, ażeby kraj nasz mniemał się dla tego szczodrzejszym niż inne ludy Europy: wcale tak nie jest.

Z budżetów państw europejskich, wyciągnęliśmy proporcją summ przeznaczonych na wychowanie publiczne i wojsko. Jest ona następująca:

| Państwa.            | Na wojsko.     | Na wychowanie. |
|---------------------|----------------|----------------|
| Francya. . . . .    | 0,295. . . . . | 0,011.         |
| Austria. . . . .    | 0,270. . . . . | 0,019.         |
| Prusy. . . . .      | 0,276. . . . . | 0,014.         |
| Bawarya. . . . .    | 0,219. . . . . | 0,022.         |
| Wurtemberg. . . . . | 0,218. . . . . | 0,047.         |
| Saxonia. . . . .    | 0,214. . . . . | 0,037.         |
| Księstwo Badeńskie. | 0,182. . . . . | 0,033.         |
| Królestwo Hanowers. | 0,128. . . . . | 0,013.         |

Z porównania tych liczb, wynika, że drugorzędne państwa niemieckie, których polityczna ważność nie zmusza do utrzymywania wielkich armij, mogą czynić i czynią dla wychowania publicznego, stosunkowo, daleko więcej niż najpotężniejsze mocarstwa.

„Francya, powiada generał, którą powyższe zestawienie okazuje mniej hojną niż inne państwa; która u siebie nie uorganizowała wychowania elementarnego, ani techniczno-przemysłowego, tak doskonale jak ono jest w Niemczech urządzone — nie powinna więc się dziwić niższości wykazanej statystyką ministra wojny. Mając ją przed oczyma, prawdopodobnie nie odmówi nowych ofiar.

Ale przedewszystkiem należy uchwalić prawo *zmu-  
szające* do nauki. Na tém konkluduje pan Morin. „Jeżeli nasze obyczaje i charakter narodowy, powiada, nie zniósłby takiego przymusu jaki jest w Niemczech i Szwajcaryi, możnaby innym sposobem dojść do tego celu. Uważając wychowanie elementarne jako dług ojca i obywatela, możnaby nałożyć podatek szkolny, płacony rocznie, jak każdy inny. Ojciec więcéjby dbał wtedy może, żeby jego dziecko z jego opłaty korzystało, i tym sposobem uczęszczanie do szkoły stałoby się prawie obowiązkowe *przez podatek*, zamiast jak w Niemczech przez stróż i więzienie”.

Do powyższego wniosku generał Morin dołącza projekt zainteresowania nauczyciela w liczniejszém uczęszczaniu uczni, wymagania lepszej metody nauczania; a mianowicie zaprowadzenia po wszystkich szkołach nauki niedzielnej i wykładu wieczornego w zimie, dla młodzieży od czternastu do dwudziestu lat mającej. „Te nam się wydają, mówi kończąc pan Morin, główne sposoby mogące dopełnić oświecenie przedsięwzięte prawem z 1833 roku, a o którego rozpowszechnienie najwięcéj z wszystkich rządów stara się rząd cesarski.”

Wyszło kilka dzieł naukowych odnoszących się do obłąkania zmysłów. Pan Falret wydał: *Des maladies mentales et des asiles d'aliénés.* Doktor Dally: *„Rémarques sur les aliénés et les criminels au point de vue de la responsabilité morale.”* Doktor du Saule: *„La folie devant les tribunaux.”* Autorowie tych książek skarżą się w ogóle



na zbyt arbitralne postępowanie władzy z obłąkanymi. Na porękę pierwszego lepszego lekarza, biorą człowieka i zamykają jako szkodliwego waryata.

Wykazanie w tym względzie zbytnej surowości francuzkiego prawa, stanowi główną wymienionych dzieł wartość. Pod względem naukowym, nie mają prawie żadnej. Naukę traktującą o pomieszaniu zmysłów stworzyć potrzeba: jest to jeszcze zupełnie niedocieczona zagadka. Po czterdziestu latach nauki i doświadczeń, pan Falret pyta na początku książki: „Co jest obłąkanie? Co rozsadek? Na te pytania nie odpowiada wcale. Któż na nie kiedy będzie w stanie odpowiedzieć?”

Pan du Saule znowu pisze: „Byłoby zuchwałością definiować obłąkanie. Nieład intelligencji widzimy i sprawdzamy — ale co to jest, nie wiemy?”

Taka szczerość, rzadka w doktorze, do czytania jego badań zachęci.

— Michelet przygotowuje do druku nowe dzieło pod tytułem: „*Les Bibles humaines*.”

— Alexander Dumas przedstawił w Gaité nowy pięcio-aktowy dramat: „*Les Mohicans de Paris*.” Sztuka ułożona z romansu tegoż tytułu, doznaje ogromnego powodzenia.

— Ostatnie dzieło Guizota pod napisem: „*Meditations sur l'essence de la religion chrétienne*” należy do lepszych utworów byłego ministra. Brak miejsca zmusza nas do odłożenia do przyszłej Kroniki sprawozdania z tej pracy, zawierającej odpowiedź panu Renan na jego sławną książkę. Autor „*Rozmyślań*” nie odpowiada wprost autorowi „*Życia Chrystusa*” ale krytykuje go, objawiając swoje zdania w tym względzie.

— Sprzedano świeżo w Paryżu autograf Torquata Tassa. Oto dosłowne tłumaczenie tego rękopismu autora *Jerozolimy wyzwolonej*: „Ja niżej podpisany, uznaję jakom odebrał od Abrahama Levi 25 liwrów, za które on w zakład zatrzymuje szpadę mojego ojca, sześć koszul, cztery prześcieradła i dwa nakrycia. Dnia 2 marca 1570 roku.” Poeta miał wtedy lat dwadzieścia sześć. Nędza przydu-siła go w Paryżu, gdzie się przebrał z Włoch, konno,

